

„Robię najlepszą gazetę na świecie”

Zaczynali od ulotek wyborczych, by ostatecznie stworzyć jedyne liczące się medium w powiecie oławskim. Z Jerzym Kamińskim, redaktorem naczelnym „Gazety Powiatowej - Wiadomości Oławskie”, która świętuje w tym roku swoje 20 urodziny, rozmawiał Kamil Tysa.

Kamil Tysa: Dwadzieścia lat na rynku to sporo jak na gazetę lokalną. Wielokrotnie konkurencja próbowała zaistnieć, tylko Wam się udało. Dlaczego?

Jerzy Kamiński: Jednym z powodów jest grupa ludzi, która zebrała się 20 lat temu, żeby tę gazetę stworzyć. Drugim - na pewno nasze staranie o bezstronność. Nigdy nie byliśmy gazetą, która ma jakieś konkretne krótkoterminowe zadanie do wykonanie, np. promować jakąś jedną partię czy zarobić szybko dużo pieniędzy. Chcieliśmy stworzyć pierwszą po wojnie prasę lokalną, która będzie się regularnie ukazywała w Oławie. Wzięli się za to ludzie, którzy chcieli czegoś więcej, niż tylko być. Chcieli, by gazeta oddziaływała na społeczeństwo, informowała, integrowała, podpowiadała, była miejscem dyskusji, czy debaty.

KT: Jak to było z tą konkurencją?

JK: Co jakiś czas, zwykle przed wyborami, pojawiają się nowe gazety. W tym roku - wyjątkowo, nie powstała żadna (śmiech). Nikt nie zliczy, ile tych gazet było w ciągu 20 lat, ale na pewno powyżej dziesięciu. Ani jedna się nie utrzymała dłużej.

KT: No właśnie, dlaczego nikt do tej pory nie potrafił się przebić?

JK: Być może dlatego, że każdy, kto próbował, obierał trochę inny cel niż stworzenie gazety lokalnej. Albo powstawała gazeta kościelna, albo gazeta partyjna, albo prawicowa. Wszystkie one miały bardzo wąski

krąg odbiorców, były skierowane tylko do części społeczności. My od początku chcieliśmy tworzyć gazetę dla wszystkich, co wymagało od nas użycia prostego (nie mylić z prostackim) języka, dzięki czemu mogliśmy trafić jednocześnie do profesora, bezrobotnego, pani pracującej w sklepie, czy do ucznia.

KT: Jest miejsce dla drugiej gazety, na tak małym rynku, jakim jest powiat oławski?

JK: Mam nadzieję, że nie (śmiech). A tak poważnie, to wiem, że byłoby bardzo trudno. Przez 20 lat wychowaliśmy sobie stałych czytelników, co zdecydowanie utrudnia zadanie każdej nowej konkurencji. Myślę, że tylko ogromny budżet pozwoliłby na wypromowanie gazety tak, by mogła nam w jakiś sposób dorównać.



Fot. Kamil Tysa

Jerzy Kamiński

KT: Jak bardzo zmienił się pierwszy zespół redakcyjny?

JK: Właściwie to zmienia się cały czas. Z pierwotnego składu, oprócz mnie, zostali Edward Bykowski, Krzysztof Trybalski, Zbigniew Bachul i Bogusław Szymański, który dołączył do gazety po roku. Reszta to przede wszystkim młodzi dziennikarze. Staramy się cały czas odmładzać zespół. Bardzo zmienił się język w ciągu tych 20 lat. Inaczej się pisało kiedyś, inaczej pisze się te-

raz. Trzeba korzystać z nowych środków wyrazu, dlatego co jakiś czas zatrudniamy do pracy nowych ludzi, ze świeżymi pomysłami. Najstarszy redaktor przekroczył 70 lat, najmłodszy ma około 20. Jak łatwo policzyć, różnica między nimi to pół wieku, co też świadczy o tym, że staramy się tworzyć gazetę dla wszystkich.

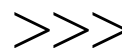
KT: Kto pierwszy wpadł na pomysł stworzenia gazety?

JK: Tego chyba nikt naprawdę nie wie. Gdy obchodziliśmy dziesięciolecie, okazało się, że jest wiele ojców i matek. Oczywiście ja też mam w tym wszystkim jakiś wkład. Gazeta wzięła się z ulotek wyborczych Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przed wyborami w 1989 roku. Powstały 3 ulotki zatytułowane „Wiadomości Oławskie”. Po wyborach pojawiła się idea stworzenia w Oławie gazety, ale ciężko jest mi wskazać jedną jedyną osobę, która wyłącznie byłaby za to odpowiedzialna. Niech będzie, że to efekt pracy grupowej. Generalnie była taka potrzeba, więc musieliśmy powstać.

KT: Nie zawsze byliście znani jako „Powiatowa”.

JK: Przez długi czas nazywaliśmy się „Wiadomości Oławskie”. Wtedy naszym centrum świata była tylko i wyłącznie Oława, natomiast kiedy powstał powiat, a zniknęły rejony, uznaliśmy, że to on będzie naszym miejscem na ziemi. W ten sposób gazeta trafiła także do Jelcz-Laskowic, których mieszkańcy nie-specjalnie utożsamiali się z nazwą „Wiadomości Oławskie”...

KT: ...dlatego powstała tak zwana mutacja jelczańska?



20 lat GP—WO

JK: Tak, najpierw powstała mutacja jelczańska o nazwie „7 dni w Jelczu-Laskowicach”. Ostatecznie uznaliśmy jednak, że najlepszym rozwiązaniem będzie nazwanie gazety „Powiatową”, która do tej pory jest naszą handlową nazwą. W sądzie jesteśmy zarejestrowani jako „Gazeta Powiatowa-Wiadomości Oławskie”, co marketingowo jest fatalnym tytułem.

KT: Przez jakiś czas młodzież tworzyła w „Powiatowej” rubrykę o nazwie Peleryna.

JK: Była taka rubryka. Parę osób, które ją tworzyły, nadal zajmuje się mediami. To była fajna strona, robiona głównie przez uczniów z liceum. Strona, w której młodzi ludzie mogli znaleźć coś dla siebie, napisać o czymś, co ich interesuje. Strona przestała istnieć, bo ówczesni licealiści poszli na studia, założyli rodziny i nie pojawiła się kolejna grupa osób, która chciałaby się tym zajmować. Niewykluczone, że do tego wrócimy. Jeśli oczywiście znajdzie się zespół paru osób, które będą chciały regularnie coś robić dla gazety. Zależy nam jednak na regularności, z którą u Was – młodych, bywa różnie. Co jakiś czas drukujemy stronę „Oknem Żubra” i czasem bardzo dziwnie to wychodzi. Obiecują, że przyjdą - nie przychodzą, obiecują, że napiszą - nie piszą. Na takich współpracownikach bazować nie możemy.

KT: Wiem, że czytuje pan „Głos Żubra”. Jakie błędy najczęściej popełniamy my - młodzi dziennikarze?

JK: Podstawowym błędem młodych żurnalistów, mówię tu ogólnie o twórcach gazetek szkolnych, jest to, że przeskakują etap początkowy. Wszyscy od razu chcą pisać felietony, komentarze, czy reportaże, a dziennikarz powinien przede wszystkim nauczyć się pisać czystą, prostą informację. Uczniowie nie zdają sobie też sprawy z tego, czym jest gazeta szkolna. Przykładowo czytam tekst o Britney Spears, który nie ma żadnego związku ze szkołą. Są czasopisma typu „Bravo” czy „Popcorn”, które o takich bohaterkach piszą

i gazetka szkolna nigdy nie będzie od nich lepsza, chociażby dlatego, że informacje czerpane są z internetu. To sprawia, że nigdy nie będą ekskluzywne, takie, jakich nie ma nikt inny na świecie. A każdy, kto robi gazetę, powinien ją robić tak, by móc powiedzieć: to jest najlepsza gazeta na świecie w tej kategorii. Ja tak mogę powiedzieć, że w kategorii powiatowych gazet oławskich, robię najlepszą gazetę na świecie, bo nie ma nikogo innego, kto lepiej opisuje powiat oławski. Tak samo gazeta „Głos Żubra” powinna być najlepszą na świecie w kategorii gazet szkolnych w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnej nr 1 w Oławie. Natomiast, jeśli stronę „Głosu Żubra” można wyciąć i wkleić do pisma innej szkoły, to coś jest nie w porządku. Traci się wyjątkowość. Oczywiście zawsze można pisać o Britney Spears, ale nie o tym, co ona myśli, tylko np. co nasi uczniowie o niej sądzą, albo zrobić wywiad z dziewczyną-oławianką, która ubiera się jak Britney Spears. Wtedy bohaterką artykułu nie będzie gwiazda muzyki, tylko uczennica z waszej szkoły.

KT: Jaki był Wasz udział w powstaniu pierwszej i jedynej klasy dziennikarskiej w powiecie?

JK: Żaden. To był pomysł Magdaleny Maziarz. My ze swojej strony zaoferowaliśmy pomoc w postaci stażu, czy poprowadzenia lekcji.

KT: Uważa pan, że wykształcenie jest istotne w zawodzie dziennikarza?

JK: Generalnie wykształcenie jest bardzo ważne. Natomiast niekoniecznie musi to być wykształcenie dziennikarskie. My, w ciągu 20 lat, mieliśmy tylko jedną osobę po studiach dziennikarskich. Moim zdaniem rodzaj wykształcenia nie ma największego znaczenia, ważne jest żeby osoba nie kończyła edukacji po podstawówce, bo jeśli ktoś chce docierać do ludzi z informacją, to powinien też móc szerzej na nią spojrzeć.

KT: Jak ludzie reagują na artykuły? Zdarzali się rozwścieczeni bohaterzy tekstów dobijający się do

redakcji?

JK: Wielokrotnie. Kiedyś pojawił się pan z siekierą i wcale nie było nam do śmiechu. Był to człowiek niezrównoważony psychicznie. Przyszedł do redakcji, do której zawsze można wejść, i żądał spotkania z konkretnym redaktorem. Na szczęście pana udało się obezwładnić i wyprosić z budynku. To była wyjątkowa sytuacja. Zdarza się, że czytelnicy przychodzą z pretensjami. Przed długie lata mieliśmy takie hasło „Zawsze na miejscu”, co oznacza, że do nas każdy, w każdej chwili, może przyjść. To oczywiście wiąże się z pewnym ryzykiem. Łatwo jest napisać o kimś, kto mieszka daleko, że źle postępuje. Natomiast napisać źle o kimś tutaj, w Oławie, wiedząc, że on może się za chwilę pojawić w redakcji, to już jest sztuka.

KT: Jak sobie radzicie w takich sytuacjach?

JK: Zwykle polubownie. Staramy się rozmawiać i ostatecznie dogadać. Przez 20 lat mieliśmy też parę procesów sądowych, z czego tylko jeden przegraliśmy, choć jeszcze nie do końca, bo sprawa trafiła do kolejnej instancji.

KT: Chętnie pomagacie innym. Niewiele osób wie, że w 2001 roku jako pierwsi w Polsce dostarczyliście dary powodzianom z Wadowic.

JK: Tak, to prawda. Często pomagamy różnym ludziom. Ostatnio robiliśmy akcję pomocy chłopakom w Siedlcach, dzięki której dwaj niepełnosprawni mieszkańcy tej miejscowości dostali agregat prądotwórczy i łóżko z materacem przeciwo-bledenowym.

KT: Czego my, czytelnicy „Powiatowej” możemy oczekiwać z okazji dwudziestolecia?

JK: Nie chcemy jakoś specjalnie fetować tej okazji, to jest dla nas bardzo skromna rocznica, więc wielkich imprez, koncertów nie będzie. Prawdopodobnie w grudniu pojawi się jubileuszowy dodatek - i tyle.

KT: Dziękuję bardzo za rozmowę.

JK: Ja również dziękuję.

Kamil Tysa

